

Informator Krajoznawczy

Nr 4/104 (kwiecień) 2018



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie

TERRA INCOGNITA

SERDECZNIE ZAPRASZAMY NA SPOTKANIE Z CYKLU TERRA INCOGNITA CZYLI TYM RAZEM:

NA DACHU AFRYKI

Najwyższa góra Czarnego Łądu i najwyższa wolnostojąca góra na świecie! Kilimandżaro - Dach Afryki i jej piękno. Zrozumiesz, kiedy ją zobaczysz.

O trudnej drodze na szczyt opowie Krzysztof Tęcza.

Spotkanie poprowadzi Jarosław Szczypkowski

Termin:
27 KWIECIA 2018
(piątek) godz. 18.30

Dobre towarzystwo,
możliwość zamówienia
piwa czeskiego,
jajka walonskiego
i innych pyszności
GWARANTOWANE!

Miejsce:
Chata Izerska
w Szklarskiej Porębie Dolnej
ul. Piastowska 32

W kwietniu miało miejsce kilka ciekawych wydarzeń. Dlatego też postanowiłem je przybliżyć w Informatorze Krajoznawczym. Przede wszystkim zdaję relację z kolejnej wycieczki Rajdu na Raty. Opisuję wizytę przewodników sudeckich w Kowalowych Skałach oraz wycieczkę szlakiem Wlastimila Hofmana.

Zamieszczam relację z wycieczki po Karpaczu by pokazać jak można zorganizować bardzo ciekawy spacer. Dotyczy to także informacji o podjęciu przez członków DTMZ prac przy Wieży Książęcej w Siedlęcinie.

Chcę też pokazać jak można spożytkować swoje doświadczenia by pokazać uczniom, że warto myśleć o podróżach, nawet tych wydawałoby się nieosiągalnych. Trzeba tylko zachować zdrowy rozsądek.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Wiosenne porządki przy Wieży Książęcej w Siedlęcinie
- Str. 4 Wizyta przewodników sudeckich w Kowalowych Skałach
- Str. 7 Wycieczka Rajdu na Raty 2018 do Lubiąza i Środy Śląskiej
- Str. 10 Karczma na zamku Chojnik znowu czynna
- Str. 12 600 lat historii Karpacza – Przystanek Historia – wycieczka po Karpaczu Górnym
- Str. 20 Nietypowa lekcja geografii
- Str. 22 XI wycieczka szlakiem Wlastimila Hofmana (2018)

Wiosenne porządki przy Wieży Książęcej w Siedlęcinie

Wieża Książęca w Siedlęcinie to obiekt wyjątkowy. Nie ma innego tak ciekawego, zarówno ze względu na swoje położenie, jak i na zachowane w nim piękne średniowieczne malowidła ściennie. To tutaj mamy jedyne w Europie freski o tematyce świeckiej pochodzące z tak odległych czasów. Niedawno zostały one odnowione. Zresztą przez kilka ostatnich lat wykonano tu wiele prac remontowych i konserwatorskich. Prowadzono także prace archeologiczne. Wszystkie te działania spowodowały, że przybywający turyści odkrywają to miejsce na nowo.



Foto: Anna Tęcza

Niestety szczupłe środki finansowe nie pozwalają na rozpoczęcie prac o większej skali. Dlatego od czasu do czasu prace porządkowe organizowane są tu jako działania społeczne miłośników tego obiektu.

W sobotę 7 kwietnia 2018 roku do Siedlęcina przybyła grupa licząca około 30 osób. Byli to przede wszystkim członkowie Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników

Zabytków, Stowarzyszenia Historycznego Sudety, Fundacji Anny w Gostkowie, Grupy Poszukiwawczej Riese oraz Łużyckiego Towarzystwa Historycznego Zamku Czocho. Inicjatorem podjęcia prac porządkowych było Stowarzyszenie „Wieża Książęca w Siedlęcinie”.

Prace wykonane w sobotę miały na celu uporządkowanie terenu przyległego do wieży z gruzu po usuniętej w 2017 roku wiacie. Rozebrano także do końca części zachowanych fundamentów zlikwidowanych zabudowań gospodarczych. Przy okazji posprzątały cały teren ze śmieci, liści i wszystkiego co ujawniło się po zejściu śniegu. Wreszcie otworzyła się możliwość swobodnego obejrzenia wieży i oglądania jej z każdej strony.

W podziękowaniu za włożony wysiłek i poświęcenie wolnego czasu Przemysław Nocuń (prezes zarządu Stowarzyszenia „Wieża Książęca w Siedlęcinie”) opowiedział o odkryciach jakich dokonano tutaj podczas badań archeologicznych a później wszyscy mogli zwiedzić wieżę i zobaczyć co się tu zmieniło. Do podziękowań dołączyli się także Monika Filipińska, na co dzień zajmująca się wieżą, oraz przybyły prezes Fundacji „Zamek Chudów” Andrzej Sośnierz.

Na koniec zawieszono nad ogniskiem duży kocioł, w którym ugotowano pyszną zupę. Komu było mało mógł skosztować mniej lub więcej przypalonej kiełbaski.

Wizyta przewodników sudeckich w Kowalowych Skałach

W poniedziałkowy wieczór 23 kwietnia 2018 roku przewodnicy sudeccy z koła działającego przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zostali zaproszeni na spotkanie do gospodarstwa Kowalowe Skały w Wrzeszczynie. Już samo miejsce jest ciekawe. Nie dość, że blisko Jeleniej Góry to położone na uboczu, oferuje zupełny spokój i brak miejskiego gwaru. Hodowane tu zwierzątka zupełnie nie boją się ludzi a wywołują zainteresowanie zarówno wśród dzieci jak i u dorosłych. Niestety zmiany jakie zaszły ostatnio w naszym życiu spowodowały, że często dzieci nie wiedzą jak nazywają się poszczególne zwierzątka. Ba, czasami myślą np. że mleko bierze się z kartonika kupowanego w markecie. Dlatego gospodarze tego miejsca postanowili zmienić to zapraszając m. in. na warsztaty edukacyjne pod wspólną nazwą „Od owieczki do niteczki”.



Uczestniczące w nich dzieci nie tylko poznają tajniki pracy rolnika ale także mogą zobaczyć żyjące tu zwierzątka (owce wrzosówki, daniele, króliki, świnki, górskie bydło szkockie, psy i koty) ale także nauczyć się sztuki wyrabiania różnych przydatnych w domu rzeczy z naturalnego surowca pozyskiwanego w tym gospodarstwie czyli wełny owczej.

Tym razem do Kowalowych Skał przybyli także przedstawiciele innych firm posiadających certyfikat „Karkonoskiej marki lokalnej - Skarby Ducha Gór”. Swoje wyroby zaprezentowali zarówno producenci znanych wyrobów jak i bardzo niszowych. Na naszym terenie wytwarzane są znakomite sery kozie i krowie (Gospodarstwo Ekologiczne Kozia łąka w Łomnicy) czy znakomite miody z pasieki usytuowanej w Karkonoszach (Sklep Skarby Karkonoszy w Sobieszowie). Na Stawach Podgórzyńskich można skosztować znakomitego karpia hodowanego w czystej wodzie spływającej tutaj z Masywu Śnieżki. W Piechowicach działa piekarnia UliJanka, która jako jedna z ostatnich produkuje chleb karkonoski i żytni według starych receptur. W Kowarach zaś rozlewana jest coraz bardziej popularna woda o nazwie „Potencjałka”.

Na pewno dużym zaskoczeniem będzie dla wszystkich fakt, że w Górzycu powstała plantacja szafrana izerskiego. Oczywiście roślinki z których pozyskuje się produkt to nie te rosnące w rezerwacie przyrody. Jest to odmiana krokusa kwitnąca na jesień. Innym ciekawym produktem są pierniki wytwarzane w Trzciesku. Bardzo popularne stały się kluski izerskie przygotowywane na podstawie przepisu zaczerpniętego z kuchni naszych rodziców, serwowane w Chacie Izerskiej w Szklarskiej Porębie.



Oczywiście oprócz wyrobów spożywczych marka lokalna to także wyroby artystyczne, np. Karkonoskie Anioły, koszule zachełmiańskie, szklana biżuteria, limitowane kartki pocztowe czy wyroby rękodzielnicze z wełny owcy wrzosówki i filc robiony ręcznie.

Przedstawiciele zajmujący się wytwarzaniem wszystkich wspomnianych produktów oprócz tego organizują różnego rodzaju warsztaty edukacyjne kierowane zarówno do dzieci jak i osób dorosłych. Najważniejszym jednak jest fakt, że wszyscy producenci uzyskali certyfikat potwierdzający lokalność, jakość oraz naturalność surowców wykorzystywanych podczas produkcji. Wszyscy zostali zaliczeni do „Karkonoskiej marki lokalnej – Skarby Ducha Gór”.

Ponieważ tekst niniejszy nie jest reklamą a tylko zachętą do popierania marki lokalnej nie podaję szczegółowych danych teleadresowych opisywanych firm, te można znaleźć na stronie www.krainaduchagor.org.

Wycieczka Rajdu na Raty 2018 do Lubiąza i Środy Śląskiej

W sobotę 28 kwietnia 2018 roku miała miejsce pierwsza w tym roku wycieczka autokarowa Rajdu na Raty. Tym razem Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów do Lubiąza i Środy Śląskiej. Prowadzącym był Wiktor Gumprecht.



W Lubiązu odwiedziliśmy najpiękniejszy, największy i najbardziej tajemniczy obiekt jakim jest opactwo cysterskie. Co prawda obiekt ten zajmujący teren ponad dwa razy większy niż Wawel jest wciąż w fazie remontu. Niestety czasy świetności minęły w roku 1810 kiedy to król pruski w związku z koniecznością zapłaty kontrybucji wojennych dla Francuzów postanowił dokonać tego nie naruszając finansów państwa. Postanowił on wtedy skonfiskować majątki likwidowanych na mocy ustawy dóbr klasztornych.

I tak mienie opuszczone przez dotychczasowych gospodarzy najpierw zostało ogołocone z majątku ruchomego, później sprzedane na wolnym rynku. Niestety zespół klasztorny w Lubiązu był tak duży, że nie znalazł się nikt kto byłby w stanie sprostać takiemu wyzwaniu. W związku z tym obiekty te wciąż niszczały. W czasie II wojny światowej podjęto tu różnego rodzaju działania związane z wojskiem ale nie do końca przełożyło się to na poprawę stanu substancji tego obiektu. Tak na dobrą sprawę to do dnia dzisiejszego nie wiadomo co tutaj naprawdę było robione. Wszak ogrom podziemi znajdujących się w tym obiekcie jest nie do ogarnięcia.

Kilka pierwszych lat po zakończeniu działań wojennych stacjonowali tutaj żołnierze Armii Czerwonej. Później obiekt stał pusty przez nikogo nie pilnowany. Pierwsze wywożenie mienia ruchomego miało miejsce jeszcze podczas II wojny światowej kiedy to znajdujące się tutaj dzieła sztuki były pakowane do skrzyń i wywożone. Prace te jednak były prowadzone przez fachowców z niemieckiego biura konserwatora zabytków, którzy dokładnie katalogowali wszystko co było wywożone. Dlatego dzisiaj można powiedzieć, że w jakimś sensie działania te przyczyniły się do uratowania wielu z tych wspaniałych dzieł sztuki. Dopiero okres późniejszy, kiedy stacjonowali tu zaprzysiężeni żołnierze oraz lata kiedy obiekt był praktycznie niepilnowany, przyczyniły się do całkowitej dewastacji tego pięknego założenia.

Dopiero w 1989 roku kiedy powstała fundacja mająca w swoim założeniu podejmować działania zmierzające do uratowania tego olbrzymiego kompleksu zaczęło się coś tutaj zmieniać na lepsze. Obiekt został przekazany fundacji, a ta podejmowała konkretne działania ratownicze. I, o dziwo udało się. Zatrzymano postępującą degradację tego miejsca. Ba, z pieniędzy pozyskiwanych od sponsorów i później z biletów wstępu zaczęto prowadzić prace remontowe i konserwatorskie dzięki którym dzisiaj możemy obejrzeć kilka wspaniałe odnowionych sal. Niestety jeśli chodzi o kościół, funkcjonujący do końca wojny, to nie ma najmniejszych szans odzyskania znajdującego się tu wyposażenia ruchomego. Jego właścicielami są teraz muzea w całej Polsce. A trzeba wiedzieć, że to właśnie tutaj aż przez 16 lat pracował Michał Willmann, najwybitniejszy artysta na Śląsku. Lubiąż tak podobał się artyście, że pozostał tu aż do śmierci. Jego doczesne szczątki spoczywają w krypcie pod kościołem. Jest on jedynym świeckim pochowanym wraz z opatami lubiąskimi. Przed ołtarzem zachowały się płyty nagrobne władców z dynastii Piastów, m. in. Bolesława Wysokiego, który sprowadził tu cystersów z Turyngii.

Ponieważ odrestaurowane komnaty są tak niesamowite nawet nie będę próbował je opisywać. Powiem tylko, że warto przybyć tutaj by samemu obejrzeć te wszystkie wspaniałości.



Drugim celem naszej wycieczki była Środa Śląska miasteczko, w którym podczas prac ziemnych natrafiono na ukryte kosztowności oraz monety, o których dzisiaj mówi się Skarb Średzki. Niestety nazwa nie oddaje w pełni tego co powinna. Bo znalezisko przejęło Muzeum Narodowe we Wrocławiu i, w drodze łaski, od czasu do czasu, jest ono prezentowane w Środzie Śląskiej. Na szczęście muzeum posiada inne znaleziska mogące być nazywane skarbami. Jest jednak tego niewiele. Największą część ekspozycji zajmują eksponaty związane z dawnym rzemiosłem oraz z sądownictwem, jeśli możemy tak nazwać pracę kata miejskiego.

Mieliśmy to szczęście, że po mieście oprowadził nas dyrektor muzeum pan Grzegorz Borowski, który doskonale znał ciekawe obiekty znajdujące się tu. Pokazał nam mury miejskie, co prawda dzisiaj nie tylko, że nie spełniające swojego założenia, ale także znacznie obniżone i niekompletne. Dzięki prowadzonym pracom archeologicznym udowodniono istnienie aż pięciu bram miejskich. Jeśli chodzi o kościoły to najładniejszym jest kościół pw. św. Andrzeja Apostoła. To przy nim wybudowano wieżę pełniącą funkcję dzwonnicy. Dzisiaj mieści się w niej punkt IT oraz punkt widokowy, z którego przy dobrej widoczności widać Ślężę oraz Sky Tower we Wrocławiu. Pół wieku temu mieszkaniec jednej z pobliskich miejscowości założył się, że skoczy z wieży z parasolką pełniącą rolę spadochronu. Jak postanowił tak uczynił. Miał wyjątkowe szczęście gdyż wylądował w sklepowej witrynie znajdującej się przy wieży i poza ogólnymi potłuczeniami nic mu nie było.



Foto: Jarosław Kapczyński

Myślę, że ze względu na wspaniałą pogodę wycieczka była na tyle udana, że nikt nie żałował uczestnictwa w niej. Na kolejną Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprasza już w maju. Szczegóły na stronie internetowej Oddziału PTTK.

Karczma na zamku Chojnik znowu czynna

W sobotę 14 kwietnia 2018 roku na Chojniku gościła spora grupa przewodników sudeckich, którzy wzięli udział w otwarciu Karczmy na zamku Chojnik.

Jak wiadomo od pewnego czasu obiekt ten nie działał. Właściciel Chojnika Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w związku z zaistniałą sytuacją podjął decyzję o przekazaniu Karczmy nowemu agentowi. W ciągu kilku tygodni obiekt został doprowadzony do stanu, który pozwolił na jego uruchomienie.



Podczas sobotniego spotkania przedstawiciel firmy, która jest nowym gospodarzem Karczmy na Chojniku, Bartek Podkański (przewodnik sudecki i goprowiec) przedstawił ofertę lokalu. Już dzisiaj pracuje tu kilka osób zapewniających szybką obsługę oraz przygotowujących smaczne posiłki. Dania są urozmaicone i myślę, że nikt na ich wybór nie będzie narzekał.

W sobotę przybywający tu turyści, zaskoczeni zmianami jakie nastąpiły w Karczmie, wyrażali swoje uznanie miłymi słowami kierowanymi do obsługi bufetu.

Aby nie być gołosłownym powiem, że próbowaliśmy serwowanych tu dań i nie było się do czego przyczepić. Wszystko było smaczne a przede wszystkim świeże. Nawet czas oczekiwania nie był zbyt długi.

Kolejnym etapem poprawienia jakości usług tego obiektu będzie budowa wodociągu doprowadzającego na górę wodę oraz instalacji kanalizacyjnej. Ze względu na warunki jakie taka inwestycja musi spełniać prace te będą bardzo kosztowne. Dlatego Oddział PTTK będzie zabiegał o stosowne środki z funduszy i instytucji przydzielających je na tego typu inwestycje. Oczywiście działania takie muszą trochę potrwać.

W roku obecnym PTTK przystąpi do prac remontowych ostatniej części muru zamkowego. Ponieważ są to tzw. prace ratunkowe muszą być wykonane w pierwszej kolejności. Na wykonanie tego zadania Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” pozyskał już środki z Urzędu Miasta Jelenia Góra (40 tysięcy) i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego (30 tysięcy). Brakującą kwotę (490

tysięcy) mamy nadzieję otrzymać z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dzięki działaniom Zarządu Oddziału PTTK w Jeleniej Górze zamek Chojnik utrzymywany jest w stanie umożliwiającym bezpieczne zwiedzanie go przez turystów. I wciąż jest wizytówką Ziemi Jeleniogórskiej.

600 lat historii Karpacza – Przystanek Historia – wycieczka po Karpaczu Górnym

W sobotę 21 kwietnia 2018 roku w ramach cyklu „600 lat historii Karpacza – Przystanek Historia” Ryszard Rzepczyński poprowadził drugą wycieczkę, tym razem po Karpaczu Górnym.



Chętni na spacer spotkali się z przewodnikiem koło Młynka Miłości. Niektórzy z przybyłych pamiętają ten obiekt sprzed wielu lat kiedy wyglądał on zupełnie inaczej. Nie był to bowiem młyn a wiatrak, który miał możliwość tryskania wodą. Czasami było tak, że gdy przewodnik doprowadził tutaj grupę turystów właściciel obiektu włączał wiatrak i strumienie wody oblewały słuchających opowiadania przewodnika. Później gdy obiekt zmarniał postawiono nowy wykonany przez jednego z mieszkańców Karpacza ale już w kształcie młynka. Stary obiekt został

przeniesiony na podwórko jego właściciela. Od tej pory do młyna przylgnęło wiele opowieści, niekoniecznie prawdziwych.

My schodzimy do Chlebowej Budy, obiektu który stał na drodze prowadzącej z Cieplic na Śnieżkę. Trzeba wiedzieć, że gdy na szczycie Karkonoszy zbudowano kaplicę św. Wawrzyńca ludzie wybierali się tam celem wzięcia udziału w mszy. A ponieważ w tamtych latach nie było asfaltowych dróg, ani autobusów, większość z wędrujących szła pieszo. Dojście z Cieplic na Śnieżkę zajmowało dwa albo trzy dni. Dlatego właśnie wspomniany obiekt był tak ważnym. To tutaj można było odpocząć, przenocować i posilić się. To stąd wyruszano na ostatni etap drogi.

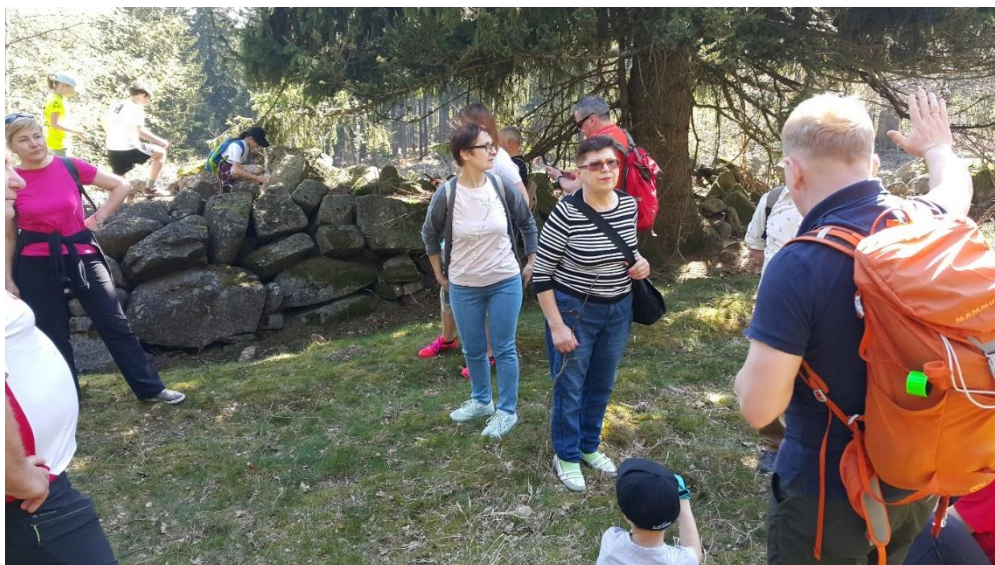
Kiedyś miała tutaj miejsce taka sytuacja, że przybyli podróżnicy zabalowali tak porządnie, że żona jednego z nich rano nie miała sił iść dalej. Aby pomóc dostać się niewieście na górę wzięto krzesło, do którego przymocowano dwa porządne kije i zrobiono coś w rodzaju lekytyki. Pani usiadła na tak przerobionym krześle i została zaniesiona na sam szczyt. Później taki sposób podróżowania stał się na tyle modny, że powstało Stowarzyszenie Lektykarzy. Niestety dzisiaj już nie istnieje.

W tamtych czasach ludzie mieli na uwadze inne wartości. Najbardziej pożąдали zdrowia. A jak być wciąż zdrowym. Było proste rozwiązanie, wystarczyło pozyskać korzeń mandragory, który był lekiem na wszystko. Oczywiście nie było to wcale takie łatwe. Ba, próba wyrwania korzenia z ziemi z reguły kończyła się śmiercią tego, który to czynił. Krzyk bowiem, który wydawał korzeń w trakcie wrywania go z ziemi, miał taką moc, że zabijał wszystkie żywe stworzenia, które go słyszały. Dlatego do tej niebezpiecznej czynności wykorzystywano psy. Wiązano im do szyi sznur, który wcześniej przywiązywano do korzenia mandragory a następnie różnymi sposobami starano się przepłoszyć zwierzę. Niestety te nieświadome co czyni przyplącało to życiem.

W Karpaczu, ani w jego okolicy, nie występowała mandragora. Za to rosła tutaj inna roślina (czosnek siatkowy), której korzeń do złudzenia przypominał korzeń mandragory. Nic dziwnego, że znalazł się człowiek, który oszukiwał ludzi wykorzystując ich niewiedzę. Nie mniej, jakby na to nie patrzeć, ludzie ci byli w swojej niewiedzy szczęśliwi.

Nieco dalej na niższym wierzchołku Czofa znajdują się ciekawe skałki, w których odprawiane były tajne nabożeństwa. Miejsce to było położone na tyle daleko od zabudowań, że nikt niepowołany nie zakłócał spokoju wiernym i na tyle wysoko, że

można było z odpowiednim wyprzedzeniem dostrzec wojsko chcące zrobić „porządek z odmieńcami”. Miejsce to nazywane jest Leśnym Zborem.



W pobliżu tego miejsca znajdują się Cyklopie mury. Do niedawna nikt nie zwracał na nie uwagi, ale teraz, kiedy pozostały już ich ostatnie fragmenty warto zrobić coś by i one nie znikły z krajobrazu. Mury te układane były z kamieni zbieranych na polach wyznaczając niejako granice. Przekazy jednak mówią, że były one układane przez cyklopów, istoty tak silne, że bez problemów przenosiły te wielkie kamienie. Żaden człowiek nie jest w stanie podnieść takiego ciężaru samodzielnie. Przy ostatnim kawałku muru rośnie kilka wielkich choinek. Są one zupełnie niepodobne do tych widocznych w lesie. Mają lekko uniesione do góry końcówki gałęzi co pomagało w zrzucaniu śniegu. Do tego mają mocny system korzeniowy wchodzący znacznie głębiej w ziemię. Drzewa te rosną wolniej ale za to osiągają imponujące rozmiary. To świerk karkonoski.

Po drugiej stronie ulicy Karkonoskiej znajduje się dawny dom wypoczynkowy FWP Uroczą. Jest to budynek uważany w czasach jego budowy za jeden z najnowocześniejszych w całym Karpaczu. Właściwie bum turystyczny rozpoczął się od zmontowania przeniesionej tutaj ze Skandynawii świątyni Wang oraz od doprowadzenia kolei. Liczba przybywających turystów zwiększyła się tak, że istniejąca baza noclegowa nie była w stanie ich pomieścić. Zaczęto budować nowe obiekty. Wspomniany budynek został wyposażony w instalację elektryczną, centralne ogrzewanie parowe, bieżącą wodę zarówno zimną jak i ciepłą oraz windę. Wtedy nazywał się Sanssouci. W czasie II wojny światowej znajdowała się tutaj

ambasada Włoch. Wcześniej, ze względu na komfort organizowano tu przyjęcia dla Japończyków. Po zakończeniu działań wojennych obiekt przejęła Polska Partia Robotnicza a osobą zarządzającą była pani Tyszkiewicz, która m.in. miała uczyć polityków wysyłanych na placówki dyplomatyczne zasad savoir-vivre.

Ponoć nocował tutaj kiedyś sam Bolesław Bierut. Nie ma na to dowodów ale coś w tym musi być skoro ta część miasta została nazwana Bierutowice. Chociaż niektórzy mówią, że Bierut nocował w budynku nr 34 również przy dzisiejszej ulicy Karkonoskiej. Wyjaśnienie jest jednak proste. Kiedyś w tamtym budynku mieszkał milicjant, który na ścianach miał zawieszane zdjęcia, na których został utrwalony razem z Bierutem. Wynikało to jednak z jego pracy. Ludzie widząc przez okna takie fotki uznali, że to oczywiste, iż w tym budynku musiał nocować Bierut.



My udajemy się do świątyni Wang. Tuż przed nią znajduje się pensjonat o nazwie „Tarasy Wangu”, to właśnie tutaj powstał pierwszy obiekt noclegowy po zmontowaniu świątyni. Gdy inwestorzy zorientowali się jakie taki obiekt może przynieść zyski chcieli wybudować kolejne domy. Ze względu na protesty teren ten został przekazany na wieczne użytkowanie parafii ewangelickiej i dzięki temu do dzisiaj nic tu nie wybudowano.

Wracając do świątyni, prosimy o udostępnienie nam klucza od kamiennej wieży wybudowanej celem ochrony przed silnymi wiatrami. Podążając kręconymi drewnianymi schodami można wdrapać się na samą górę gdzie umieszczono

mechanizm zegarowy. Jest on na tyle ciekawy, że w 2014 roku umieszczono tam wpis. Brzmi on następująco:

Właśnie dlatego, że stary
Szacunek mu się należy.
Chociaż są starsze zegary
Lecz ten jest w „wangowej wieży”.

Od wielu już lat obwieszczał
Czas zgonów i czas narodzin,
Prostego ludu i mieszczan
I panów z wielmożnych rodzin.

Troskliwa dłoń go podniosła,
Ciężarem czasu schylony
Sztuką dawnego rzemiosła
Do życia znów przywrócony.

Nie w pieśni ani w legendzie,
Nie we śnie ale na jawie.
Słyszycie! Naprawdę bije
Zegar na Wangu. On żyje.

(według Antoniego Słonimskiego)

Na Twoje 170 urodziny

H. G. i A. E.

Odolanów sierpień 2014



Schodząc w dół w stronę Białego Jaru docieramy do budynku, w którym dzisiaj prowadzony jest bar Sowica. Dawniej mieszkał tu Kleber - najsyfynniejszy fotograf Karpacza. Po wojnie obiekt przejął pan Jakóbiak, również fotograf. W tamtym okresie fotografia była bardzo dochodowym biznesem. Dlatego też często toczyły się prawdziwe boje o klienta. Najlepsze zarobki można było osiągnąć pod wyciągiem. Wiadomo każdy wjeżdżający na Kopę chciał mieć zdjęcie. Kłopotem było mało czasu. Trzeba przecież było zawieźć klisze do zakładu, wywołać je, zrobić odbitki, wysuszyć i przywieźć z powrotem pod wyciąg tak by sfotografowany dostał je gdy zjedzie na dół. Jak widać czasu nie było zbyt wiele. Dlatego z fotografami współpracowało wiele osób. Jeden robił zdjęcia, drugi przewoził je do zakładu i z powrotem, a pozostali pracowali na miejscu i w zasadzie przez cały dzień nie wychodzili z ciemni. Ze względu na sporą ilość fotografów, po początkowym bałaganie, wprowadzono prostą zasadę, każdy fotograf robił jeden film i ustępował miejsca kolejnemu. Niestety i tu zdarzały się przypadki oszustwa. Niektórzy kleili ze sobą po dwa filmy i zamiast 36 robili 72 zdjęcia. Na szczęście szybko ukrócono ten proceder i wszystko odbywało się już bez zgrzytów.

Była jeszcze jedna ciekawa sytuacja związana z fotografowaniem. Otóż kiedyś przyjechał do Karpacza ktoś kto przywiózł z sobą małego misia. Prowadzał go ze sobą na smyczy a ten rósł i rósł. Ponieważ był prawdziwą atrakcją każdy z wczasowiczów chciał mieć z nim fotkę. Niestety kiedyś już jako dorosły niedźwiedź został czymś sprowokowany i zerwał się z uwięzi. Biegając po ulicach dotarł do gospodarstwa, w którym na łące zobaczył uwiązaną owcę. Niewiele się namyślając rozszarpał ją. Właściciel owcy, też niewiele się namyślając, wezwał na pomoc

milicjantów. Ci zaczęli strzelać do niedźwiedzia z pistoletów. Jednak nie była to zbyt skuteczna broń na tak dużego zwierza. Dopiero wezwany myśliwy rozprawił się z misiem używając karabinu o odpowiednim kalibrze. I tak skończyły się zdjęcia z niedźwiedziem.

Idąc dalej ulicą Karkonoską dochodzimy do widocznego na zboczu ładnego obiektu. To Leśny Zamek. Budynek został wzniesiony za pieniądze pochodzące z przemytu cukru i tytoniu. W tamtych czasach, ze względu na bliskość granicy, wielu ludzi parało się tym procederem. Dochodziło nawet do morderstw. 21 czerwca 1877 roku został śmiertelnie postrzelony leśniczy Wilhelm Frei. Co prawda do dzisiaj nie wiadomo czy postrzelili go przemytnicy czy kłusownicy. Pomnik upamiętniający to wydarzenie znajduje się nieco poniżej Kopy przy jednej z przypór wyciągu.

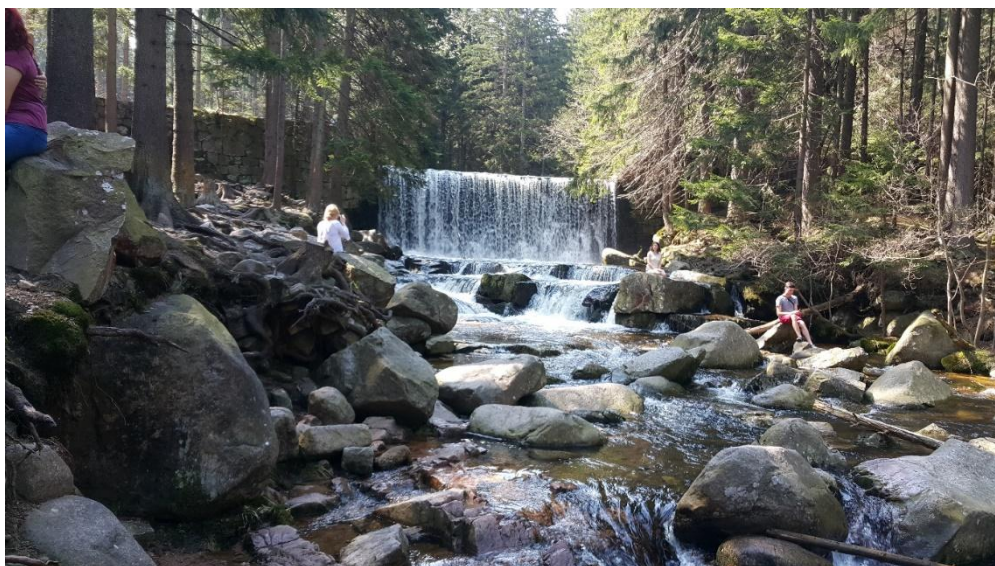
Z Leśnym Zamkiem związana jest bardzo przykra historia. Otóż w czasach, gdy obiekt ten upodobał sobie wojskowi, przebywał tu oficer pruski o imieniu Helmut i jego żona Luiza. Helmut bardziej przedkładał zakrapiane imprezy niż wspólne przebywanie z żoną. Gdy ta zeszła kiedyś do restauracji i zobaczyła jak zabawia się jej małżonek nie wytrzymała tego. Zamiast po prostu zastrzelić męża pobiegła do swojego pokoju na szczycie wieży i rzuciła się z okna ponosząc śmierć na miejscu. Po jakimś czasie inne małżeństwo podejmując ostatnią próbę ratowania swojego związku wynajmuje ów pokój i okazuje się wówczas, że pobyt w nim poprawia ich wzajemne relacje na tyle, że nie myślą już o rozstaniu. Od tej pory wszystkie pary, w których wypaliła się miłość przyjeżdżały tutaj szukać ostatniego ratunku.

Poniżej znajduje się obecnie ładnie odnowiony budynek nazwany Lawendowym dworkiem. Kiedyś w tym obiekcie funkcjonował tygodniowy żłobek. Nie było w tym nic dziwnego zważywszy, że pracownicy Funduszu Wczasów Pracowniczych, dla których był utworzony, pracowali w nielimitowanym wymiarze czasu i często w ciągu tygodnia nie mieli czasu by zajmować się swoimi pociechami.

Po drugiej stronie ulicy, na zakręcie znajduje się budynek z pensjonatem Sadyba. Dawniej zajmowało go Ministerstwo Spraw Zagranicznych. To tu pan Waldek tańczył z panią Loską.

Następna atrakcja Karpacza jest bardziej znana z racji swojej niezwykłości. Mówimy oczywiście o anomalii grawitacyjnej. Jest to miejsce, w którym położona butelka toczy się pod górę. Mało tego, gdy zatrzymamy tam auto i damy na luz, ono zacznie także jechać pod górę. Czy jest to tylko złudzenie optyczne czy prawda każdy musi zdecydować sam.

Tuż obok znajduje się miejsce niezwykle. Jest to kociołek, a właściwie dziura wywiercona w skale. Jak to możliwe. W bardzo prosty sposób. Otóż kamienie obracane przez wir w wodzie powolutku ale skutecznie wywiercają coś w rodzaju studni w skale na dnie potoku. Im dłużej to trwa tym głębsza i szersza jest owa jama. I właśnie taki kociołek znajduje się na rzece Łomnicy poniżej miejsca anomalii grawitacyjnej.



Nieco wyżej znajduje się Dzikie Wodospad. Jest to zapora wybudowana w latach 1910-1915, po powodzi z roku 1897, uważanej za największy kataklizm tysiąclecia. Zapora ta to budowla przeznaczona do nieco innych celów niż myślimy. Otóż miała ona nie tylko powstrzymać ogromne masy wody ale przede wszystkim rumosz skalny niesiony przez te wody. Oczywiście by taka zapora spełniała swoją funkcję trzeba co jakiś czas czyścić zbiornik wodny z zalegającego piasku i kamieni. Patrząc na jej obecny stan wydaje się, że już najwyższa pora by podjąć tego typu prace.

Idąc dalej docieramy do Orlinka. Jest to obiekt bardzo dobrze funkcjonujący zarówno przed wojną jak i po wojnie. Niestety działania podejmowane po wojnie nie koniecznie przyczyniały się do jego pozytywnego wykorzystania. Po 1945 roku obiekt ten wykorzystywany najpierw dla potrzeb sierot wojennych powoli dostosowywany był do funkcji ośrodka wypoczynkowego. Przez długi czas był najbardziej rozpoznawalnym ośrodkiem w Karpaczu. To tutaj podjęto stałe dostawy piwa z browaru żywieckiego. Ponoć pretekstem była planowana wizyta Walentyny Tiereszkowej, która jednak nigdy nie doszła do skutku. Obecnie Orlinek popada w ruinę.

Kiedyś była taka sytuacja, że miał do Karpacza przybyć wicepremier zaprzyjaźnionego kraju. Ustalono wówczas, że główne przyjęcie odbędzie się w schronisku „Nad Łomniczką”. I wszystko byłoby w porządku gdyby nie drobiazg. Otóż tam nie ma prądu. Głównym daniem były pawie. Z tym nie było problemów. Jednak gdy goście zażyczyli sobie kawę obsługa wpadła w popłoch. Przecież dowieziona kawa była w ziarnach, a jak bez prądu ją zmielić. Początkowo próbowano to zrobić z wykorzystaniem ręcznego młynka, jednak hałas czyniony przez to urządzenie nie uszedł uwagi gości. Wtedy zdecydowano się wysłać samochód, który zawiózł kawę do Orlinka gdzie spokojnie zmielono ją w młynku elektrycznym. I tak przyjęcie udało się.

Ostatnim miejscem po obejrzeniu sztucznego lodowiska był Biały Jar. Oczywiście okres świetności tego obiektu dawno już minął, ale dzisiaj możemy stąd wjechać wyciągiem kanapowym pod wyciąg na Kopę. Dla nas jednak bardziej interesującą jest stara droga prowadząca pod górę. Raz, że w istniejącym wówczas tartaku odnaleziono prawdziwy skarb. Były to złoto i dolary ukryte pomiędzy deskami. Dwa, że wąska uliczka była zaplanowana tak by jej szerokość (3 metry) była wystarczająca do minięcia się wozu wiozącego siano z babą niosącą w chuście na plecach chrust. To były czasy! Dzisiaj pewnie nikt nie pomyślałby o takim ułatwieniu.

Nietypowa lekcja geografii

W poniedziałek 23 kwietnia 2018 roku w ramach współpracy Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy działającej w Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu a Zespołem Szkół Ekonomiczno-Turystycznych w Jeleniej Górze została zorganizowana nietypowa lekcja dla uczniów wspomnianej szkoły. Na zaproszenie Kazimierzy Pitery kierownik Pracowni Krzysztof Tęcza przygotował prelekcję o swojej lutowej wyprawie na Kilimanjaro. Opowiedział o możliwości wzięcia udziału w takiej wyprawie. O tym jak się do niej przygotować a także o swoim pobycie w Tanzanii. Uczniowie dowiedzieli się jakie panują warunki na tej najwyższej na świecie wolnostojącej górze oraz jak należy postępować by przetrwać podczas wejścia na Dach Afryki.



Trzeba bowiem wiedzieć, że samo wejście na Kilimanjaro to pięć dni wędrówki, podczas której musimy pokonać 68 km trasy oraz wspiąć się o 4 km wyżej niż znajduje się brama Narodowego Parku Kilimanjaro. Do tego oczywiście trzeba wrócić z powrotem na dół. Niektórym, zwłaszcza tym, którzy nie byli na takiej wyprawie wydaje się, że góra ta to nic wielkiego. Tak jednak nie jest. Już na wysokości 4 tysięcy metrów powietrze jest tak rozrzedzone, że mało kto nie odczuwa dolegliwości w tym związanych, przede wszystkim niesamowitego bólu głowy. A przecież trzeba dojść na wysokość prawie 6 km. Do tego temperatura: ujemna w nocy, dodatnia w dzień.

Najważniejsze podczas takiej wyprawy, poza kondycją fizyczną, jest nastawienie psychiczne. Jeśli nie będziemy myśleć pozytywnie, to na pewno nie staniemy na szczycie. Mimo jednak dużego zapału musimy pamiętać, że co roku na Kilimanjaro zdarzają się wypadki, także te śmiertelne. Kilimanjaro jest górą piękną, pociągającą ale także groźną i nie wybaczącą popełnianych błędów. Dlatego myślę, że przekazywanie młodzieży informacji na temat warunków tam panujących, mając na uwadze to, że nawet przeciętny turysta marzy o zdobyciu Kili, jest jak najbardziej wskazane. Nic bowiem nie zastąpi uwag i odczuć osoby, której udało się wejść na szczyt i bezpiecznie z niego zejść.

XI wycieczka szlakiem Wlastimila Hofmana (2018)

W piątek 27 kwietnia 2018 roku miasto Szklarska Poręba zaprosiło miłośników twórczości Wlastimila Hofmana na wycieczkę, podczas której mogli odwiedzić miejsca związane z artystą. Inicjatorem i organizatorem wycieczki był mieszkaniec Szklarskiej Poręby Marian Cap. Ponieważ jedna osoba nie jest w stanie ogarnąć tak dużego przedsięwzięcia pojawili się przyjaciele wycieczki oferujący albo miłe przyjęcie w swoich placówkach albo udział w koniecznych do wykonania pracach. W tym roku zgłosili się: Referat Promocji Miasta Szklarskiej Poręby, Parafia Rzymsko-Katolicka p. w. Bożego Ciała, Szkoła Podstawowa nr 5, Muzeum Dom Wlastimila Hofmana, Dom Braci Hauptmannów, Galeria Fotografii Artystycznej Jana i Janiny Korpala, Biblioteka Małego Księcia i „Wlastimil”. Patronat honorowy nad imprezą objął Burmistrz Miasta Szklarska Poręba pan Mirosław Graf.



Wlastimil Hofman kiedy przybył do Szklarskiej Poręby nie miał łatwo. Były to czasy powojenne kiedy w zasadzie wszystko budowano od nowa. Nie było rodziny, która nie ucierpiałaby w skutek działań wojennych. Normą był fakt osiedlania się na naszych terenach ludzi z innych rejonów, zwłaszcza z utraconych ziem wschodnich. Nikt jednak wtedy nie narzekał na swój los i nie czekał aż spadnie mu coś z nieba. Każdy radził sobie jak mógł. Wlastimil, mimo iż był już uznanym artystą musiał, tak jak inni, zarabiać na życie. A ponieważ jego pasją było malarstwo, malował obrazy. Malował swoje wizje ale przede wszystkim malował portrety ludzi odwiedzających Szklarską Porębę, która stawała się coraz modniejsza wśród turystów. Swoje obrazy sprzedawał po bardzo niskich cenach co nie pozwalało na życie w przepychu. Za to

malował ich bardzo dużo. Oczywiście zdarzało się, że malował na konkretne zamówienie, ale wiele swoich obrazów po prostu rozdawał. Wiele obrazów ofiarował do kościołów. Stąd dzisiaj w Szklarskiej Porębie możemy dzieła mistrza spotkać niemal wszędzie. Największy zbiór jego prac znajduje się w Wlastimilówce czyli domu, w którym mieszkał i tworzył aż do swojej śmierci.

Dzięki swojej pracowitości Wlastimil stał się w Szklarskiej Porębie mieszkańcem rozpoznawalnym, by nie rzec, jego wizytówką. W zasadzie, mimo iż ze Szklarską Porębą związanych jest dziesiątki wybitnych ludzi, to Wlastimil Hofman wciąż jest tym naj... Dlatego jego życie i twórczość zafascynowało wiele osób, nie tylko miejscowych, do przypominania twórczości mistrza. Jedną z takich osób jest Marian Cap, który już ponad dekadę organizuje wycieczki Hofmanowskie. Zaprasza on chętnych do przejścia i odwiedzenia miejsc związanych z twórcą. W roku obecnym taka wycieczka odbyła się już po raz jedenasty. Jest to na tyle ważne, że miasto widząc zainteresowanie tym wydarzeniem zdecydowało się opracować i wyznaczyć w terenie Szlak Hofmanowski. Już pod koniec lata będzie miało miejsce otwarcie tego niezwykle interesującego szlaku.

Na razie jednak, miłośnicy twórczości Hofmana spotkali się przy Galerii Fotografii Artystycznej Jana i Janiny Korpala. Jest to małżeństwo wybitnych fotografów utrwalających w swoich pracach piękno Karkonoszy. Niestety Jan Korpala już nie żyje. Jednak dzięki zaangażowaniu pani Janiny powstało coś w rodzaju małego muzeum. Możemy tu obejrzeć przepiękne fotografie ukazujące ciekawe zakątki naszych gór ale także zdjęcia dokumentujące związki autorów z rodziną Hofmanów. Tak się bowiem złożyło, że pomiędzy Korpalami a Hofmanami wywiązała się nić przyjaźni. Gdy poznali się, zaczęli odwiedzać się wzajemnie. Hofman malował ich portrety a Jan Korpala fotografował zarówno dzieła mistrza jak jego oraz Adę, małżonkę Hofmana. Wiele tych fotografii oraz darowanych obrazów znajduje się w galerii.



Pani Janina chętnie wspomina tamte czasy i opowiada jakimi ludźmi byli Hofmanowie. Zawsze podkreśla, że Włastimil był niezwykle pracowitym człowiekiem, ale dodaje, że gdyby nie jego małżonka zajmująca się sprawami przyziemnymi związanymi z prowadzeniem domu mistrz nie przetrwałby jednego dnia. Ale w życiu najczęściej właśnie tak jest. Przy pracowitym człowieku poświęcającym się całkowicie swojej pasji przeważnie trwa ukochana kobieta, która dba o wszystko. I tylko dzięki jej pracy i poświęceniu możliwa jest egzystencja tak wybitnych jednostek.

Dzisiaj ze względu na przybycie kilkudziesięciu osób całość została podzielona na dwie grupy, które w kilkunastominutowych odstępach ruszyły w teren. Pierwszą grupę prowadził przewodnik sudecki Jarosław Szczyżowski, drugą również przewodnik sudecki Alina Pasińska. Obie grupy wspierał kolejny przewodnik Waldemar Ciołek znany wszystkim jako Druid Szalony. Dlaczego szalony, tego może dowiedzieć się tylko ten kto uczestniczy w jego wycieczkach.

Od Galerii państwa Korpaków udaliśmy się do usytuowanego na górze ośrodka Esplanada. Tuż obok Hofmanowie rozkładali na ławeczkach obrazy oferowane do sprzedaży. Była to niejako pierwsza galeria pod gołym niebem. Dzisiaj Marian Cap rozłożył reprodukcje dzieł mistrza na ławeczkach w ośrodku Esplanada, gdzie można wypić znakomitą czekoladę czy kawę oglądając zawieszona na ścianie reprodukcje starych widokówek przedstawiających obiekty w przedwojennej Szklarskiej Porębie.



My ruszyliśmy dalej poznając ciekawostki związane z konkretnymi obiektami położonymi wzdłuż szlaku. Nie będę jednak zdradzał wszystkich tajemnic by zachęcić do ich osobistego odwiedzenia. Powiem tylko, że na trasie naszego spaceru odwiedziliśmy jeszcze kościół p. w. Bożego Ciała, w którym znajduje się wiele dzieł mistrza oraz Szkołę Podstawową nr. 5, która przyjęła imię Wlastimila Hofmana. W szkole znajduje się wiele pamiątek związanych z malarzem. Co roku organizowane są uroczystości związane z kolejną rocznicą, ale przede wszystkim to tutaj dzieci starają się poznawać nie tylko życie mistrza a także dbać o to by pamięć o nim wciąż trwała. Niedawno na ścianach budynku gospodarczego stojącego nad trybunami boiska szkolnego wymalowano mural pokazujący ciekawostki z życia Hofmana. M. in. namalowano tu scenę przypominającą słynną sprawę wygrania przez zawodników krakowskiego klubu sportowego Wisła meczu piłki nożnej. Kiedy ulubiony klub Hofmana, który był wielkim ich kibicem, przegrywał kilkoma bramkami, Hofman poszedł na przerwie do ich szatni i powiedział, że jeżeli wykrzesają z siebie trochę sił i wygrają ten mecz on namaluje każdemu zawodnikowi obraz przedstawiający jego w skali 1:1 a oprócz tego namaluje duży obraz przedstawiający całą drużynę. Zawodnicy tak się przejęli tym oświadczeniem, że po przerwie strzelili tak dużo bramek, że wygrali. Mistrz dotrzymując słowa przez dwa lata malował ich portrety.

Tuż obok szkoły, na cmentarzu miejskim znajduje się skromny grób Ady i Wlastimila Hofmanów. To właśnie tam skierowaliśmy swoje kroki by postawić symboliczny znicz. Dodam tylko, że palące się znicze na grobie państwa Hofmanów to normalny obrazek. Zawsze któryś z turystów postawi tu znicz by pokazać, że pamięta o nich.

Na trasie szlaku Hofmanowskiego znajduje się dom, w którym mieszkali bracia Hauptmannowie, wybitni pisarze. Dzisiaj w utworzonym tu muzeum możemy obejrzeć wiele dzieł naszego mistrza. Są to obrazy często darowane przez mieszkańców Szklarskiej Poręby. Trzeba wiedzieć, że mistrz namalował ich kilka tysięcy.



Teraz pozostało nam tylko przejść, podziwiając wspaniałe krajobrazy, na ulicę Matejki gdzie znajduje się dom, w którym mieszkali Hofmanowie. To prawdziwe muzeum. Można tutaj nie tylko podziwiać wiele pięknych obrazów ale także zobaczyć pamiątki związane z życiem mistrza.

Na zakończenie spaceru poszliśmy do miejsca zwanego Złotym Widokiem. To tutaj mistrz często przychodził ze sztalugami by malować piękno krajobrazu widziane właśnie stąd. Gdy sami tutaj dotrzemy stwierdzimy, że mistrz nie mylił się. Nas też urzeknie to piękno. Najważniejsze jest to, że nasze ukochane Karkonosze są nie tylko piękne czy tajemnicze ale są na wyciągnięcie ręki. A to jest chyba najważniejsze.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – kwiecień 2018
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza